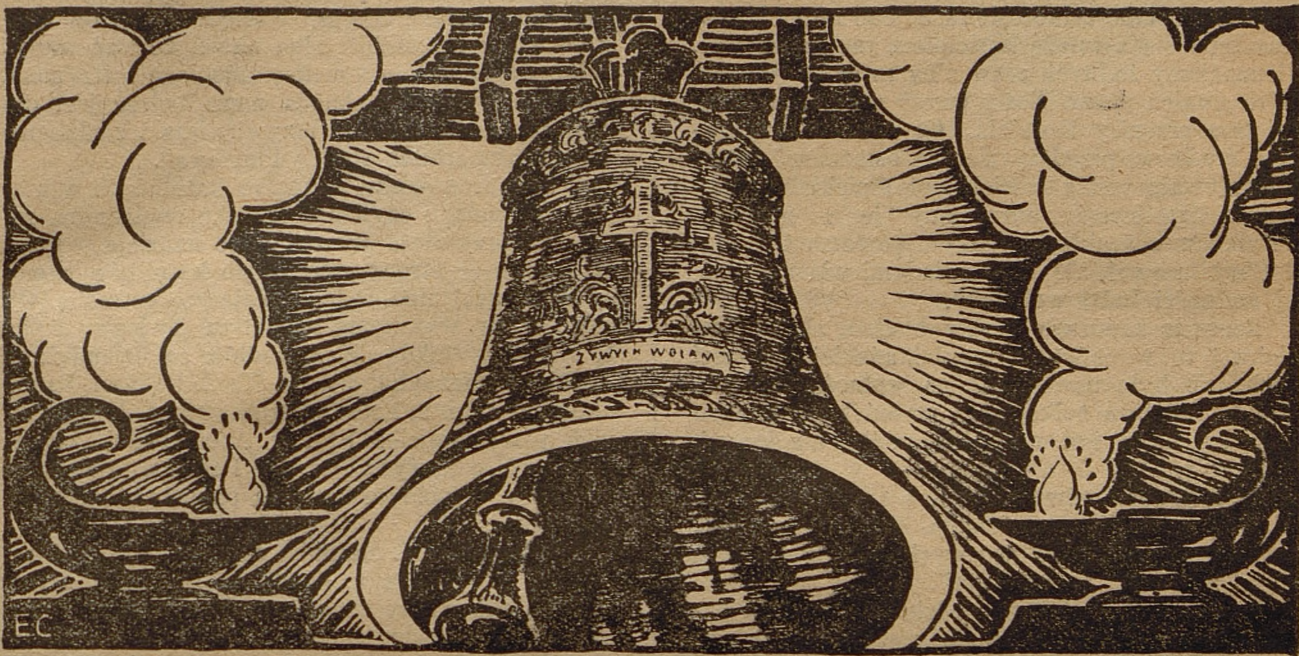
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 groszy.

Nr. 31. Kraków, 1 sierpnia 1926. Rok II.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
na cały rok 7 zł, na pół roku 4 zł, na kwartał zł. 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr.
W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana 50 gr.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ul. Sienna L. 5.
Nr. P. K. U. 404.712.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Walka z mocami ciemności.

Prześladowanie w Meksyku ciągnie się dalej. Pojedyncze parafje, domy wychowawcze, biskupi, nuncjusze — wszystko i wszyscy ulegają jego ciosom; za każdem jednak uderzeniem maczugi masońskiej, odzywa się śmiały, iście katolicki protest. Biskupi, idąc po linji wyznaczonej od papieża, nie przekraczają granic obrony biernej, ale też nie dają się z niej sprowadzić. Główna ich broń— to słowo pasterskie, pełne spokojnej godności i niezależności, a to właśnie najbardziej irytuje ultra-czerwonych braci od kielni i młota.

Oto jak się broni J. E. Mauryk y Zarate, biskup Huejutli.

„Znieważywszy nas w tem, co mamy najświętszego, t. j. w religji katolickiej — pisze ten godny Dostojnik, — rząd chce nas pozbawić wolności słowa, a tak wydrzeć z rąk naszych ów straszny miecz myśli, który przeraża tyranów i wstrząsą tronami despotów. Wiadome są w republice i w świecie całym rozporządzenia rządu, wydane władzom miejscowym, aby czuwały bezustanku nad czynnościami biskupów, kapłanów oraz instytucji katolickich, i pociągały ich natychmiast do odpowiedzialności za każde słowo krytyki lub nieuznania, objawionego czy to publicznie czy prywatnie, co do zbrodniczej i skandalicznej taktyki rządowej. Za to mniemane przekroczenie winni mają być karani z całą surowością.

Być może, iż narażamy się nieroztropnie na gniew tyranów. Ale tem lepiej! **Wolimy być sądzonymi od ludzi, niż od Boga.** Raczej wyznać śmiało Chrystusa, niż być od Niego odrzuconym w dzień ostatni. Nie boimy się ani więzienia, ani ciosu zbrodniczej ręki.

Nieuznajemy tedy, potępiamy i rzucamy przekleństwo na każdą z osobna i wszystkie razem

zbrodnie rządu meksykańskiego, popełnione w ostatnich czasach względem Kościoła, zwłaszcza zaś na słabo tylko osłoniętą jego intencję rozprawienia się z tymże Kościołem raz na zawsze. Nieuznajemy żadnych praw niby to państwowych, które gwałcą prawo Boże, prawo naturalne i najświętsze przepisy Kościoła. Co zaś do bezprawnych środków, przedsięwziętych ostatniemi czasy, a wypływających z wściekłości i piekielnej nienawiści katolicyzmu, odrzucamy je z pogardą, nietylko w charakterze naszym pasterza Owczarni Chrystusowej, ale jako świadomi własnej swojej godności **ludzi wolnych**“.

Rzecz to zaprawdę bezprzykładna, aby w XX. wieku i to w państwie republikańskiej **wolności** trzeba się było powoływać na **wolność osobistą.** Jest to możliwe tylko przy masońskiem pojęciu wolności, która jest wolnością podbijania innych w niewolę.

W tym tonie utrzymany jest cały list pasterski, kończący się ostrzeżeniem, aby rząd nie cieszył się przedwcześnie ze zwycięstwa, gdyż spotka się z oporem na całej linji.

Można się było łatwo spodziewać, że krok podobny nie ujdzie bezkarnie. W rzeczy samej użyto względem biskupa radykalnych środków, obsadzając straż w jego rezydencji, aby mu udaremnić wszelką akcję obronną. Zaledwie jednak wiadomość o tem nowem nadużyciu rozeszła się po kraju, gdy 28. maja Komitet biskupi, będący urzędowym głosem całego episkopatu meksykańskiego, wysłał do rządu nowy protest, podpisany przez arcybiskupa i rozgłoszony jednocześnie w prasie.

Odpowiedź prezydenta Callesa na to pismo brzmiała z całą masońską konsekwencją. Raz na zawsze uprzedza on biskupów, że każdy najmniejszy opór z ich strony względem „praw“ rządowych, będzie surowo i bezwzględnie karany. Położenie, w jakiem się znajduje biskup Huejutli, wywołane zostało jego własnemi czynami i każdy, kto pójdzie w jego ślady, dostąpi podobnego mu losu, bez względu na jakiekolwiek wpływy zewnętrzne czy wewnętrzne.

Prawie z tego samego czasu, bo z 18. maja, pochodzi inny list biskupów, z powodu wydalenia z granic państwa legata apostolskiego Mgr. Caruana. Pismo to wytyka niesłuszność postępowania rządu z przedstawicielami Ojca św. i powołuje się szczegółowo na rozmaite przeciwne zapewnienia rządowe. Jeżeli przez to wiarołomstwo gabinet meksykański zamierzał ograniczyć stosunki biskupów z Rzymem, to niech się przygotuje na wprost odwrotne skutki.

„Jest to nasz święty obowiązek wobec rządu, wobec narodu i wobec świata całego, piszą biskupi, — zamanifestować w najsilniejszych wyrazach o naszem przywiązaniu do Ojca świętego, którego mądrość rządzi nami z woli Bożej i z potwierdzeniem całego cywilizowanego świata. Prosimy więc p. prezydenta, by wziął pod uwagę głęboką boleść, jaką ta decyzja rządu zadaje olbrzymiej większości meksykańskiego narodu. Niech nadto rząd przyjmie do wiadomości, że jeśli intencją jego ciągłych represji względem legatów apostolskich było osłabić, albo nawet zerwać tradycyjne więzy kościoła meksykańskiego z Rzymem, to w rzeczywistości każda nowa boleść jest dla nas nowym łącznikiem przywiązania i zjednoczenia z nieśmiertelną stolicą Piotrową“.

Takie stonowisko biskupów katolickich w kraju po masońsku czyli po tyrańsku rządzonym, rokuje na przyszłość jak najlepsze nadzieje, wymaga jednak ze strony wszystkich katolików pomocy w gorącej modlitwie. Uznając tę potrzebę, **Ojciec Święty wyznaczył na całym świecie dzień 1. sierpnia, jako dzień modłów za uciemiężony Kościół w Meksyku,** a J. E. Kard. Gaspari, listem okólnym z dn. 2. lipca, wystosowanym do wszystkich przedstawicieli Stolicy Apostolskiej, zawiadomił ich o powyższej woli Papieża, polecając ogłosić ją w każdym kraju za pośrednictwem NN. biskupów.

Wybór daty 1. sierpnia, czyli uroczystości kościelnej św. Piotra w okowach, przypomina modlitwę, jaka wtedy zanosili społem wszyscy wierni za uwięzionego księcia apostołów, a której skutkiem było jego cudowne uwolnienie. W dniu tym przypada również początek wielkiego odpustu Porcjunkuli, tem ważniejszego w roku bieżącym, że schodzi się z 700-letnim jubileuszem św. Franciszka.

Wreszcie Ojciec Święty zaleca, **by odtąd intencja oswobodzenia Meksyku była dodawana do trzech intencji Miłościwego Lata, wyznaczonych dla uzyskania odpustu.**

W ostatnich dniach położenie tego nieszczęśliwego kraju jeszcze się bardziej zaostrzyło, rząd p. Callesa bowiem ogłosił konfiskatę dóbr kościelnych, przepisał kary na duchowieństwo obcego pochodzenia, za spełnianie jakichkolwiek funkcji religijnych, podczas gdy miejscowym księżom, pragnącym swoje obowiązki wypełniać, postawione są **warunki nie do przyjęcia.** W końcu zabroniono dziennikom katolickim wszelkich komentarzy powyższych rozporządzeń.

Tak postępuje „wolny“ rząd masoński względem katolików, podczas gdy wszystkie inne wyznania, zarówno pogańskie, jak i chrześcijańskie, korzystają z najzupełniejszej swobody. Gdzie tu logika? Gdzie wstyd? Gdzie cywilizacja? Jedynem wyjaśnieniem tego anormalnego stanu jest nienawiść Prawdy, którą prześladować można oczywiście tylko w Kościele katolickim!

Ewangelja na niedzielę 10-tą po Świątkach.

Ewangelja według św. Łukasza w rozdz. XIII.

Onego czasu rzekł Jezus do niektórych, którzy ufali sami sobie, jakoby byli sprawiedliwi a innymi gardzili, to podobieństwo: Dwuch ludzi wstąpiło do kościoła, aby się modlić: jeden Faryzeusz, a drugi Celnik. Faryzeusz, stojąc, tak się sam w sobie modlił:

Boże, dziękuję Tobie, żem nie jest jako inni ludzie drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy jako i ten Celnik. Poszczę dwakroć w tydzień, dawam dziesięciny ze wszystkiego, co mam. A Celnik stojąc z daleka, nie chciał ani podnieść oczy w niebo, ale bił piersi swoje, mówiąc: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu. Powiadam wam, zstąpił ten usprawiedliwionym do domu swego raczej, niż tamten. Albowiem ktokolwiek się podwyższa, będzie uniżon, a kto się uniża, będzie podwyższony.

Z LITURGIKI

Kościół modlący się.

V.

Kościół modli się z brewjarza.

Obok mszału i rytuału (księgi, gdzie są modlitwy i przepisy przy udzielaniu sakramentów i przy poświęcaniu różnych przedmiotów) najważniejszą i może najpiękniejszą księgą modlącego się Kościoła jest brewjarz — breviarium. Nazwa od łac. słowa „brevis“ = krótki, bo jest krótkiem zebraniem najcenniejszych i najwznioślejszych miejsc z Pisma św., z różnych modlitw Kościoła i pism Ojców oraz żywotów Świętych: wyraz brewjarz oznacza właśnie skrócenie.

Długa i dziwna jest historja tej księgi, nie będziemy jej tu opowiadać, bo na razie na nicby się to nie przydało. Zobaczymy tylko jej nazwy i jakie ma znaczenie w Kościele. W liturgicznym języku nazywa się officium divinum = urząd boski, obowiązek względem Boga czyli służba Boża. Bogu winniśmy ten „obowiązek“ czyli śpiewanie Jego chwały. Modlitwa jest obowiązkiem każdej duszy wierzącej. Ta nazwa brewjarzowych modlitw tak dużo mówi, streszcza w sobie wszystkie przykazania o modlitwie. Jak wiara nakazana jest przez Boga, tak i modlitwa, która jest objawem wiary. Kto się nie potrafi modlić, nie myśli o Bogu — ten jeżeli ma jeszcze trochę wiary, straci ją do reszty. Kto się nie modli, tego zbawienie wątpliwe. Nie bez słuszności modlitwy brewjarzowe nazywają się „obowiązkiem do wypełnienia“. Nie tylko ci, co mają brewjarz, powinni się modlić, lecz wszyscy bez wyjątku.

Kościół odprawia modły brewjarzowe z urzędu swego; jako oblubienica przemawia do swego Oblubieńca-Chrystusa tylko słowy podpowiedzianemi przez Ducha św., modli się publicznie, zbiorowo, choćby czasem kapłan sam odmawiał brewjarz, to nie sam za siebie się modli, ale w imieniu całego Kościoła, jako osoba urzędowa, podług przepisów kościelnych; nie może zmieniać dowolnie modlitw lub nowych dodawać ani świąt przekładać, ale wszystko według reguły obowiązującej cały Kościół rzymski. To jest modlitwa liturgiczna — nie prywatna, ale publiczna, kościelna.

Inna nazwa brewjarza — „Prośby godzinne“, bo dawniej wszyscy modlili się w oznaczonych godzinach dnia i nocy. Dziś jeszcze niektóre zgromadzenia jak Benedyktyni, Trapiści, Cystersi, Kameduli, odprawiają swe modły brewjarzowe w stałych godzinach dnia i nocy.

W regule św. Benedykta brewjarz ma nazwę „Opus Dei“ **Dzieło Boże,** bo ułożony jest z natchnionych słów i pieśni Pisma św. Dziełem Bożem jest, bo poświęcony Bogu i do Boga prowadzi; w nim są modlitwy podyktowane przez samego Ducha św. Żadna czynność, żaden obowiązek inny nie może być spełniony przed odmówieniem brewjarza. Najpierw Bóg, modlitwa, a potem inne zajęcia. Dziś na świecie odwrotnie, wszystko pierwsze i ważniejsze, tylko Bóg i Jego służba na końcu.

Nazywają jeszcze brewjarz „drogą lub biegiem kościelnym“ (cursus czyt. kursus), bo Kościół w swych modłach w liturgicznym roku przechodzi różne święta i dni pamiątkowe z życia Chrystusa czy Świętych, idzie, biegnie raczej za Zbawicielem, za Marją Panną i za Świętymi; zaprzęga do tego biegu całą przyrodę, bo uwzględnia bieg słońca, księżyca i godziny dnia.

Modlitwy w brewjarzu są jakby wybieganiem naprzeciw Boga z wyciągniętemi rękoma — biegiem do mety — do celu, by otrzymać wieniec nagrody.

Dzieli się na cztery części, według czterech pór roku. (C. d. n.).

X. M. K.

Niezrównane chwile.

II.

Kongres, rozpoczęty miljonem Komunji św. (a w całej archidjecezji 1½ milj.) musiał mieć godny przebieg i godne zakończenie. Czem drugiego dnia był śpiew chóralny 62.000 dzieci, a trzeciego — chór 12.000 zakonnic, tem w nocy z wtorku na środę, czyli w czasie hołdu mężczyzn, była przecudowna iluminacja. Setki tysięcy świateł elektrycznych, w których ogniu stanęły nagle dwa mauzolea, oraz mnóstwo reflektorów, oświetlających amfiteatr, stanowiło widok niezrównany. A gdy na tle księżycowego wieczora zabłysło jeszcze 200.000 świec, trzymanych w rękach uczestników w czasie końcowych śpiewów i błogosławieństwa N. Sakramentu, można było ulec złudzeniu, że się jest w przedsionku nieba.

Odrębnością dnia czwartego była Msza św., której tekst najdokładniej był słyszany w każdem miejscu stadjum, przy pomocy przyrządów głos wzmacniających. W chwili konsekracji całe to morze ludzkie jak gdyby skamieniało w najgłębszem milczeniu. Przepiękny deseń stanowiły mundurki szkolnej dziatwy: białe lub czarne z białem dla dziewcząt, a szafirowe dla chłopców. Gdzieindziej znów żółte albo czerwone kapelusze dziewczęce robiły wrażenie łanów zboża, przetykanych polnem kwieciem.

Dzień piąty był jakby egzaminem katolickiej wytrwałości. Olbrzymie przedsięwzięcie, by tę mi-

ljonową masę ludzką przenieść do odległego o 60 kilometrów Mundelein na ostatnie nabożeństwo i procesję, nie mogły się też odbyć bez niesłychanych wysiłków. Nowa droga bita i nowa linja żelazna, urządzona specjalnie w tym celu, obok kilku dawniej istniejących, nadto 80.000 aut i niezliczona ilość powozów, wszystko to okazało się niewystarczającem! Jednak siedemset tysięcy ludzi zdołało zwalczyć ciężar dnia i upalenia, by oddać hołd Utajonemu Bogu. Czekała ich wszakże druga próba, niemniej dotkliwa i bardziej jeszcze zasługująca. W czasie procesji, która przeszła organizacją swoją i wspaniałością wszystko co można sobie wyobrazić, zesłał Pan Bóg krótkotrwałą, ale silną burzę z piorunami i ulewnym deszczem. Pochód jednak szedł dalej bez zamieszania; nie ustały ani na chwilę modlitwy i śpiewy, a odgłos dzwonów, rozbrzmiewających z kościoła N. M. Panny od Jeziora podtrzymywał odwagę wszystkich. Owszem, w chwili największej grozy grzmotów i błyskawic, zaintonowano angielską pieśń dziękczynną: „Boże, Imię Twoje wysławiamy!“. Ani jeden z 12 kardynałów, 57 arcybiskupów, 300 biskupów i tysiąców duchowieństwa nie wystąpił z szeregu‘ a wyżsi dostojnicy nie przyjmowali nawet ofiarowanych im z tłumu parasoli. Widok ten głęboko zbudował dziennikarzy, pomiędzy którymi było wielu niekatolików.

Po 20 minutach słońce napowrót zabłysło z całą poprzednią siłą, osuszając aparaty kościelne oraz przemokłą odzież, tak że zakończenie procesji, podobnie jak cały Kongres, wypadło w prześliczną pogodę. A to co uczestnicy w tem doświadczeniu przetrwali, sprowadzi niewątpliwie dla całego świata obfity deszcz łask Bożych.

Opis Kongresu można zakończyć słowami pewnej Irlandki, która pomimo 82 lat życia, nie zawahała się wziąć w nim udział. „Teraz, Panie, wypuść służebnicę swoją w pokoju, bo oczy moje nigdy nic piękniejszego nie ujrzą tu na ziemi“.

Porcjunkula.

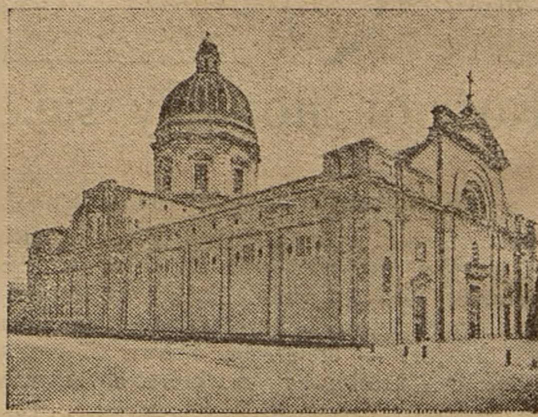
VII.

Więc to tu — tu — ta przylaszczka — murowana, smukłą wieżyczką wyostrzona kapliczka, domek Boży pokorny, do gleby ziemskiej, jak drobna biedronka, przytulny, nikły, niby wyrzeczenie się nicości, a przecież nad wszelkie pojęcie wielki, wielkością olbrzymów ducha przerastający, i sławny, jak najgłośniejsze sławy swiata, z tem wszystkiem zaś tak bardzo do polskich przydrożnych kapliczek i ubożuchnych Bożych Mąk zbliżony, że, kiedy stanąłem w jego niskich progach nieśmiały, myślałem, że jestem gdzieś na polskiej wsi i polskim ugorze, że chwieją się nademną białe brzozy płaczące i szemrzą gałęzie wierzb, a ja pod opieką figurek świętych, zblakłych od starości, po całodziennem umęczeniu, zdrożony, lekko odpoczywam.

Więc to tu... tu...

Te same to kamienie i te same cegły, które zbierała pilna jego ręka i w które wcielał się energją niespożytą wrzący jego duch, tu zakładając dzieł swoich początek, zanim wybrał się na cały świat, by zbierać kamienie i cegły już inne, co miały podeprzeć i wzmocnić próchnem przeświecające budowanie kościoła powszechnego.

Nie ten pięcionawowy, doryckiemi filarami podparty, wielki, może piękny, wysokim stropem rozpiętego sklepienia ocieniony i podniebnej kopuły radosnem uwypukleniem ku niebu strzelający, silny, masywny kościół jest Franciszkową Porcjunkulą, ukochaną jego cząsteczką. Bazylika



Kościół Matki Boskiej Anielskiej, w którym mieści się pod kopułą kapliczka Porcjunkuli.

Matki Boskiej Anielskiej, w XVI wieku rozpoczęta, w XVII skończona, której idea wypłynęła z serca papieża Piusa V, Dominikanina, plan z genjusza Vignoli, i której budowa trwała sto dziesięć lat, jest dziełem godnem uznania z tego powodu, że twórcom jej szło o zachowanie pod jej opieką i strażą Franciszkowej kapliczki w całości niezmiennej, uratowanie jej od żrącego zęba czasu i od ręki pobożnej, któraby ją była dawno, jako relikwję najmilszą, rozdrapała i może nawet, jako towar, kupczeniem zbezcześciła.

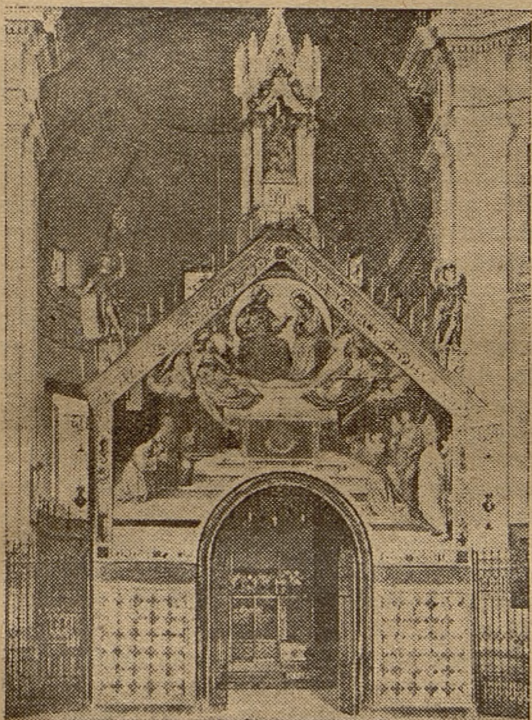
Kiedy się spotyka ludzi, co patrząc z oddali na kopułę Matki Boskiej Anielskiej, strzelającą ponad dolinę i kościół, wołają: O, patrzcie, oto Porcjunkula! — trzeba koniecznie zaznaczyć, że w powiedzeniu tem niema ścisłości, niema prawdziwej prawdy. Prawdziwą Porcjunkulą, to jest właściwym kościółkiem Najśw. Panny Marji Anielskiej, tym, co pamięta Biedaczka z Asyżu i co przez niego został odrestaurowany, była, jest i będzie tylko owa ubożuchna kapliczka, pod kopułą w środku kościoła się mieszcząca, ciche, pokorne maleństwo, polskich jakoby pastuszków niemistrzowskie dzieło, a światłem ducha, jak słońce lipcowe, na wsze strony promieniejące.

Stanąłem w jej drzwiach i patrzę w jej wnętrze...

Ściany zczerniałe, sędziwe. Znać na nich niemal dotykalnie uwiąd wiekowy czasu. Kilka ław w środku. Usiadłem na jednej, przebijając się

przez liczny, coraz napływający tłum. Są to pielgrzym z Czechosłowacji, Czesi i Niemcy. Jedni i drudzy — katolicy. Religja ułagodziła w nich przeciwieństwa narodowościowe i skupiła pod jedną chorągwią. Prócz nich niema prawie nikogo. Z Włochów naliczyć dałoby się co najwyżej kilka osób. Asyżanina daremnie szukać. Wszystko ludzie zdalsza, nie tutejsi. Widocznie Porcjunkula na odległość silniejszym ogniem bije i goręcej w dusze się wdziera.

W głębi kapliczki ołtarz, pełen światła. Odprawia się msza św. Sprawuje ją jakiś prałat czeski.



Kapliczka Porcjunkuli.

Dymy kadzideł snują się z trybuny ku ciemnemu sklepieniu i tworzą na niem, jakby na minjaturze nieba, kłęby ciemno-błękitnych chmur.

Msza skończona. Jest jakaś mowa. To przewodnik, Niemiec, objaśnia pamiątki Porcjunkuli. Zgromadzenie milczy zasłuchane. Tylko gdzieś z boku mąci się pomruk niechętny. Ciekawy, co to może znaczyć, natężam słuch, Ktoś mówi po czesku. Młody człowiek i kobieta staruszka. Zapewne jego matka. On zżyma się na nieporządek, że przewodnictwo pielgrzymki nie postarało się o objaśniacza Czecha. Nie porzebuje słuchać Niemca! Gdzież są Czesi? To wstyd, że nie postarano się o Czecha! Kobiecina ucisza wzburzenie, jak może, i stara się wszystko wytłumaczyć. Jak matka. Poczciwa, dobra matka.

Skończyło się nareszcie głośne, butne, germańskie wywodzenie tłumacza. Tłum opuścił kaplicę. Zostałem sam. Światła pogaszono. Dym się rozpierzchnął.

Zbliżyłem się do ołtarza. Ukląkłem. Tak, jak ja, klęczał tu tyle razy on, Biedaczek! Na tych samych kamieniach, przed tym samym ołtarzem i obrazem Matki Boskiej. Dusza jego tajała tutaj, jak lód pod ciepłemi tchnieniami słońca. A ja jestem... zimny! Nie wiem, co się ze mną dzieje, ale od rana, od samego świtu, mimo że pragnę radości niebieskiej, chodzę oschły, jak pniak butwiejącego drzewa, i bezduszny, jak głaz. — Przyszyła się do mej duszy martwica i wpiła w nią długiemi ssawkami zlodowaciałości.

Klęczę tutaj i zdaję sobie sprawę z tego, gdzie klęczę. Swiadomość ta budzi we mnie zmysł obowiązku, nakazujący zachować się wewnętrznie tak, jak się duch zachować winien wobec *Sancta Sanctorum*. Wysilam się i męczę w sobie. Wola łamie rozum, rozum nagina wolę i oboje rzucają się na serce, chcąc je rozdmuchać, rozgrzać, rozsłonecznić. Napróżno. Serce zastygło, jak wygaszone ognisko. Daję więc spokój wnętrzu i, pogodzony z losem, tkwię, jak rzecz martwa, na kamiennym stopniu ołtarza.

Stanisław Zagórzański.

Starajmy się o świętych polskich.

Józefa Karska.

Trzy zgromadzenia zakonne, założone przez Polaków, starają się obecnie o beatyfikację swoich twórców, a mianowicie zgromadzenie ks. ks. Marjanów, zgromadzenie SS. Nazaretanek, oraz zgromadzenie SS. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marji Panny. Założycielką tego ostatniego była matka Józefa Karska, jedna z kandydatek na błogosławioną.

Józefa Karska urodziła się dnia 24. marca 1824 roku w Olchowcu. Już od najmłodszych lat odznaczała się szczególnym darem kontemplacji i rozmyślania. Całe godziny poświęcała wtenczas na takie medytacje oraz na modlitwę i na nabożeństwa do Zbawiciela. Mając lat 25, w warszawskim kościele OO. Bernardynów doznała wewnętrznego objawienia, które nakazało jej założyć nowe zgromadzenie zakonne dla kobiet. Nie mogąc uczynić tego w Polsce, w roku 1850 udała się do Rzymu, gdzie w parę lat potem założyła zgromadzenie wyżej wymienione, mające na celu wychowywanie dziewcząt w duchu katolickim. W ten sposób czcigodna matka Karska wcieliła w życie swój pogląd z lat dawniejszych, zawarty w słowach: „Pracować i cierpieć dla Ukrzyżowanego, pozatem niema nic godnego pożądania na ziemi".

Początkowo zgromadzenie Niepokalanego Poczęcia N. M. Panny nie było zatwierdzone oficjalnie przez Stolicę św., a rozwijało się tylko na mocy zezwolenia Piusa IX. z roku 1857. Pierwszy dom zakonny mieścił się przy via Paolina i tam właśnie świątobliwa założycielka rozpoczęła działalność wychowawczą wśród panienek z domów polskich. Pomocnikiem jej w tej pracy był słynny ojciec Kajsiewicz, Zmartwychwstaniec, który równocześnie pełnił funkcję jej spo-

wiednika. Z jego także pomocą matka Karska ułożyła regułę dla swego zgromadzenia, zatwierdzonego przez Kościół dopiero 22. maja 1863 r., gdy założycielka już nie żyła.

Po skreśleniu owego regulaminu poczęła ona coraz częściej zapadać na zdrowiu, lecz wszystkie te cierpienia znosiła z zupełnem poddaniem się woli Bożej, a czyniła to dlatego, że pragnęła iść w ślady Chrystusowe, co sama wyznaje w jednej ze swych modlitw: „Krzyżem mnie wziąłeś o Panie!“ Kiedy nie mogła znieść nieszczęść, jakie ją dosięgały, kiedy chwiała się, prosiła Zbawiciela: „Przymnażaj mi ufności w miarę krzyżów i trudności życia“. Często ją doświadczał Bóg, mimo to aliści cnoty rozwinęła w sobie doskonale. Zmarła w opinji świętości dnia 11. października 1860 r. w Rzymie, a pochowano ją w temże mieście w kościele św. Klaudjusza pod ołtarzem Matki Boskiej Dobrej Rady.

Obecnie, jak już powiedziałem na samym początku, siostry ze zgromadzenia Niepokalanego Poczęcia N. M. Panny starają się o to, by ich matka duchowa została wyniesiona na ołtarze, a do tego trzeba dowodów ze strony Boga, trzeba łask za przyczyną służebnicy Bożej Józefy. Jeśli więc znajdujemy się w jakiejś potrzebie czy to doczesnej, czyli też duchowej, wzywajmy jej wstawiennictwa. „Bóg wiele łask trzyma dla nas przygotowanych, i dlatego rad, gdy Go kto modlitwą niejako pociągnie do ich rozdawania“ (słowa własne matki Karskiej), ale, kiedy ona jeszcze będzie prosiła za nami, wszystko otrzymamy. Nawiasem mówiąc, zawsze „bardzo sobie życzyć powinniśmy wstawiennictwa świętych, — jak powiada św. Bernard — aby to, czego nasze zasługi otrzymać nie mogą, za ich przyczyną było nam dane“. To samo stosuje się również do zmarłych w opinji świętości.

J. M. Ch.

P. S. O doznanych łaskach komunikować należy generalnej przełożonej zgromadzenia SS. Niepokalanego Poczęcia N. M. P. pod adresem: **Jazłowiec koło Buczacza.**

Ufność rolnika...

Wsparty o pługów kozice, brony, lemiesze —
Na ojców łanie wytrwam mężnie, jak opoka!
Wierny i Bogu i rodzimie swojej strzesze...
Pan mię hojnie wspomoże swą mocą z wysoka!

A gdy pokoju przejasne zakwitną zorze, —
Zaroją się nasze wioski, łąki, pola!
Wyruszą ku nam, bracia, gromadnie przez morze!
W raj się zmieni na ziemi krwawa nasza dola!

I cudem zakwitnie Macierz-Ojczyzna miła,
Z wiekowej: mąk, łez i bólu — powstała topieli!
Weselem, szczęściem ludu wiecznie będzie żyła!

Ogromem chwały jaśniejąca — w lilij bieli —
A tak hartowna — mocą, potęgą i siłą,
Iż sam Bóg się ucieszy i święci Anieli!...

Włodzimierz Ogończyc-Godziszewski.

Brat Albert.

Brat Albert daje opiekunki bezdomnym kobietom w ogrzewalni krakowskiej.

Prócz ogrzewalni dla mężczyzn, wedle umowy z magistratem krakowskim, zobowiązał się Brat Albert otoczyć opieką ogrzewalnię dla kobiet głównie przez zaprowadzenie tamże stałego nadzoru kobiecego. Modlił się gorąco Brat Albert, by Opatrzność Boska temu zaradziła, przysyłając mu osoby z wielkiem poświęceniem, któreby w habitach zakonnych służyły biednym bezdomnym kobietom i dzieciom. Do tego przynaglały Brata Alberta ubogie kobiety, które nie mogąc znieść przykrych stosunków w domu noclegowym dla kobiet, na ulicy wprost wołały do niego, prosząc o rychły ratunek. „Czy my, biedne kobiety, nie ludzie, mężczyznom tak teraz dobrze w ogrzewalni, a nam tak źle się dzieje“. Po dłuższem szukaniu i niejednem niepowodzeniu pocieszyła Opatrzność Boska Sługę Swego, przysyłając mu taką osobę z towarzyszkami, które stały się nie tylko opiekunkami dla kobiet, ale podwalinami nowego Zgromadzenia. Opatrznościową tą osobą była Anna Lubańska, pochodząca z zamożnej, mieszczańskiej rodziny z Białej na Podlasiu. Będąc jeszcze w świecie, oddawała się najsurowszej pokucie i umartwieniu; rozmiłowana w skrajnem ubóstwie, rozdawała mienie na ubogich, kościoły i różne dobre cele. Poświęcenie tej cichej, pokornej i zarazem mężnej niewiasty dla spraw Kościoła katolickiego, ojczyzny i dla bliźnich, nie znało granic, zwłaszcza w powstaniu 1863 r.

Rozszerzała też z wielką gorliwością III. Zakon św. Franciszka i nabożeństwo do Najsłodszego Serca Pana Jezusa, za co spotykało ją prześladowanie od rządu rosyjskiego. Uciekając przed karą Sybiru, przybyła ta ofiara prześladowania rosyjskiego do Krakowa 1889 r. ze swą młodziutką krewną Marją Silikowską i tutaj niespodzianie ujrzała Brata Alberta, czekającego z Braćmi, u podnóża Wawelu, na procesję Bożego Ciała, która z katedry wyruszyć miała. Na ten widok zadrżała ze wzruszenia Anna Lubańska i rzekła do swej towarzyszki: „Patrz, takie będą Siostry zakonne, jak ci Zakonnicy“, chociaż przedtem nie znała, ani nie słyszała o Bracie Albercie.

Jakież było wzruszenie Brata Alberta, gdy ta osoba przyszła do niego z towarzyszką i z prostotą rzekła mu, że od trzech lat modliły się gorąco, aby być zakonnicami i teraz już wiedzą, czego od nich Bóg żąda“. „I ja się oddawna modliłem, aby mi Bóg zesłał takie zakonne osoby“, odpowiedział Brat Albert.

Anna Lubańska na życzenie Brata Alberta zajęła się sprowadzeniem osób sobie znanych, któreby się nadawały do życia zakonnego i zarazem do posługiwania ubogim. Niedługo potem grono wybranych osób wraz z Anną zamieszkało tu i owdzie w Krakowie, aż z końcem 1890 r. przeniosły się do zrujnowanego domu przy ul. Ska-

wińskiej, aby być w pobliżu ogrzewalni dla kobiet i po obłóczynach zakonnych mieć nad nimi stałą opiekę. Niedługo potem ubogie kobiety naumyślnie podpaliły swój dom noclegowy, który spłonął doszczętnie, a wtedy uciekając stąd w nocy, jak wezbrana rzeka, runęły i przewaliły się do domu Sióstr, zajmując, a raczej przepełniając wszystkie miejsca.

Dotychczasowa ogrzewalnia dla kobiet przestała istnieć, a obecny dom Sióstr, choć nie urządzony, stał się siłą rzeczy przytuliskiem dla kobiet bezdomnych, pod opieką zakonnic. To, co miało się dziać powoli, w zamiarach Brata Alberta, do czego dążył stopniowo w ogrzewalni dla mężczyzn, tutaj od razu stało się rzeczywistością. Siostry nie będą dochodzić do ogrzewalni kobiet, aby im kolejno służyć, gdyż ich własny dom stał się przytuliskiem, w którem Siostry będą mieszkać z ubogiemi, mając oddzielną klauzurę, będą z nimi pracować i służąc bezdomnym kobietom i dzieciom, dzielić z nimi dolę i niedolę.

Domy takie, gdzie zakonne osoby z ubogimi stanowią, jakby moralną całość, zowią się „Przytuliskami Brata Alberta“, co stanowi nowość w Kościele Bożym. Z powodu tego zajścia przyspieszono obłóczyny siedmiu pierwszych Sióstr, posługujących ubogim, które się odbyły na wyraźne życzenie kardynała Dunajewskiego, w jego kaplicy pałacowej, w obecności Brata Alberta, p. Jenerałowej Zamoyskiej. Kardynał Dunajewski od ołtarza przemawiał, a O. Bernard, Kapucyn, wkładał Siostrom habity III. Zakonu św. Franciszka. Było to 15 stycznia 1891 r.

Próby i doświadczenia Boże.

Każde dzieło Boże musi przejść próbę ogniową cierpień i krzyżów, wnet to się spełniło na dziełach Brata Alberta.

Najprzód pochód siedmiu zakonnic, idących po obłóczynach pieszo do domu na Kazimierz, zamienił się dla nich w istną drogę krzyżową, towarzyszyła im bowiem gawiedź uliczna z krzykiem i wrzaskiem, wyśmiewano je i lżono i nawet czynnie znieważano: a one szły cicho, ciesząc się w duchu, że mogą coś wycierpieć dla Pana Jezusa. Ubogie zato kobiety w przytulisku miały tego dnia wielką ucztę przyrządzoną, przy której im Siostry służyły, a ich przełożona rozdała i rozrzuciła między ubogie wszystkie wyprawy posagowe, które Siostry ze swych domów przyniosły.

Kiedy w tem przytulisku, dzięki Bratu Albertowi, zaprowadzono ład i stałą opiekę nad bezdomnemi kobietami i dziećmi i ubezpieczono na zewnątrz dom wysokim parkanem, drzwi zaś i okna wzmocniono żelaznemi sztabami — wybuchła wściekłość u złych ludzi, że nie mogli, jak dawniej, oddawać się bezkarnie występkom i rozpoczęli po nocach napady na dom przytuliskowy, walili drągami ściany domu, dobijali się do drzwi i okien, a przytem rozlegały się wrzaski, przekleństwa i groźby na Siostry, że pozamykały kobiety, jak w więzieniu, a same nieprawnie się w domu rozgościły. Podczas tych napaści, które trwały przez dwa tygodnie, Siostry, czuwając w nocy z ubogiemi kobietami, wołały do Boga o pomoc, a zdala Brat Albert, słysząc te ogłuszające łoskoty, z nimi się w modlitwach jednoczył, aż wreszcie silne policyjne posterunki położyły kres tym dzikim wybrykom.

Mszczono się zato, we dnie, na Siostrach, kiedy przechodziły ulicami miasta, obrzucano je obelgami i kamieniami raniono.

Nie tylko ze strony mętów ulicznych były Siostry i po części Bracia, przedmiotem nienawiści, ale ogół ludności i samo duchowieństwo nieżyczliwie się do nich odnosiło. Z początku nie mogło się ludziom w głowie pomieścić, by zakonnice mogły mieszkać w skrajnem ubóstwie, prawie pod jednym dachem z wszelakiem pospólstwem i jego fizyczną i moralną nędzą. Ostro zato krytykowano Brata Alberta, w ubliżający sposób o nim mówiono, głównie z powodu jego Zgromadzeń. Odradzano wszystkim, aby nie wstępować do tak źle widzianych Zgromadzeń; sam widok Sióstr tak niektórych drażnił, że je usuwano z ławek kościelnych. Drwiono sobie w sferach świeckich i śmiano z takich zakonnic, pojawiały się i w druku o nich złośliwe notatki i przepowiadano im rychły koniec. Wymówiono wreszcie Bratu Albertowi i jego towarzyszom wynajętego mieszkania; co wszystko znosił Sługa Boży i jego Bracia i Siostry z cichością ewangeliczną i niezmużoną słodyczą, chociaż te udręki przeciągały się całemi miesiącami.

Kres tym przykrościom i udręczeniom położył wreszcie świątobliwy kardynał Dunajewski, który osobiście udawał się do wybitnych osobistości, nieprzychylnych Bratu Albertowi i jego Zgromadzeniom i swą anielską dobrocią usuwał niesłuszne uprzedzenia i oświadczał jawnie, że wszystko, co Brat Albert robi, dzieje się za jego wiedzą i pozwoleniem.

To też zwolna umysły się uspokoiły i ludzkie serca stajały, jak zmarznięta ziemia od ciepłych powiewów wiatru i zaczęto życzliwie odnosić się do Sług ubogich, którzy z największem i bezinteresownem poświęceniem, we dnie i w nocy, opiekowali się najnieszczęśliwszymi bliźnimi.

Z literatury katolickiej.

Romansopisarz francuski, Paweł Renandin, wspaniały malarz duszy katolickiej, wydał nowe dzieło: „Wyspa Świętych“, piękną powieść romantyczną na tle prześladowania Kościoła w Anglji.

Z powodu licznych utworów ludzi świeckich, biorących sobie za temat Ś. Teresę od Dzieciątka Jezus i Ś. Joannę d'Arc., przyczem nie zawsze utrzymana jest myśl katolicka, „Rada Czujności“ djecezji paryskiej zmuszona była ostrzec publiczność przed temi utworami, przypominając, że wszelkie wydawnictwa stojące w jakimkolwiek stosunku z wiarą i moralnością, musi być poddane cenzurze kościelnej, według artykułu 1384 i 1385 prawa kanonicznego.

Co obejmuje „Akcja katolicka“ czyli czego chce „Liga katolicka“?

Ks. Kardynał Mercier, gdy duchowieństwo swe djecezjalne pouczał o Akcji katolickiej, taki jej zakreślił program działania:

Naczelnem założeniem Akcji i Ligi katolickiej musi być i pozostać to, ażeby proboszcz duszą i sercem zjednoczony z biskupem, domagał się jedności myśli i działania nie tylko od swoich księży wikarych, lecz także od ludu wiernego sobie powierzonego.

Do czego zaś ta jedność myśli i czynów winna zmierzać, to wynika ze słów, które Ojciec św. postawił na czele Akcji katolickiej i za hasło jej dał: winna ona mianowicie zdążać do tego, ażeby zarówno w pojedyńczych duszach jak i w życiu rodzinnem i publicznem oraz w społeczeństwie i państwie przywrócona została przedewszystkiem ta miłość, ta cześć i ta władza, która się należy Boskiemu Sercu Chrystusa Króla“.

Do tego celu w pierwszym rzędzie przyczyniać się mają kapłani świętością życia, zaparciem siebie, gorącą miłością Boga i żarliwą gorliwością o zbawienie dusz, czyli spełnianiem jak najdoskonalszem obowiązków duchownych, kapłańskich, duszpasterskich w kościele, przy ołtarzu, w konfesjonale, na kazalnicy, u łoża chorych, jak również pracą w bractwach i stowarzyszeniach religijnych i kościelnych, jak tercjarstwo, bractwa, stowarzyszenia, sodalicje, w szczególności te, które mają za cel cześć Najśw. Sakramentu, a zwłaszcza przez pielęgnowanie ducha apostolatu, który polega na tem, że nie tylko dusze Bogu poświęcone, lecz także ludzie świeccy wszystko co czynią i co cierpią ofiarowali na intencję parafji i całego Kościoła, a zwłaszcza na intencję uświęcenia kleru i na intencję prac duszpasterskich duchowieństwa.

Te cele muszą przyświecać Akcji katolickiej na pierwszem miejscu: Bóg i dusze ludzkie.

Z tym pierwszym i głównym celem w Akcji katolickiej łączyć się musi praca nad religijnem nauczaniem i wychowaniem, czyli nauczanie katechizmu, względnie uświadomienie religijne przez nauczanie i kaznodziejstwo. Pod tym względem nowy kodeks prawa kanonicznego obowiązki kleru i świeckich określa jasno i wyraźnie zwłaszcza w kanonach 1329—1333 oraz 1344—1348.

Nie wolno zapominać przytem o tak znakomitych środkach pomocniczych jakimi są dzisiaj: **dzieło dobrej prasy, gazeta parafjalna,** bibljoteczki dla ludu i t. p.

Od nauczania religijnego nie można odłączać sprawy wychowania **w szkołach katolickich** oraz w związkach i stowarzyszeniach w tym celu zakładanych, jak patronaże, **związki młodzieży, kółka naukowe** itp.

Na dalszym planie idą **dzieła miłosierdzia,** jak konferencje św. Wincentego a Paulo, Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia, Tow. przyjaciół młodzieży, żłóbki, kolonje dla ubogiej dziatwy szkolnej itp.

Nawet dzieła w sprawie ekonomicznej, choć bezpośrednio z życiem duchownem nie mają związku, przecież należy zakładać i popierać jako to: dzieła pomocy społecznej dla robotników przemysłowych i rolnych, dla klasy średniej, związki zawodowe, rolnicze, szkoły fachowe. Dziełom tym Akcja katolicka gdy poświęcać będzie pilną uwagę, czynić to będzie z pamięcią o tem, co powiedział Pius XI.: „Akcja katolicka z natury rzeczy ma ten cel, ażeby dusze ludzkie przejmowały się coraz bardziej prawdziwym duchem Jezusa Chrystusa, a mianowicie pod przewodnictwem pasterzy duchownych“.

To przytoczyliśmy tylko jako przykład, który może pouczyć nas, w jakim duchu może i powinna pracować u nas „Liga katolicka“, ażeby przyczyniła się do Akcji katolickiej takiej, jakiej pragnie i do jakiej nawołuje nie kto inny, tylko sam Namiestnik Chrystusa Pana, Ociec św. Wobec tego nam w Polsce nie wolno powiedzieć, że nas to nie obchodzi, że u nas tego nie potrzeba, bo Papież przemawia nie do samej tylko Belgji, lecz do całego świata katolickiego, a zatem także do Polski i żyjących w niej Polaków katolików.

Jan Kobiernicki.

Nowa Liga parafjalna.

Jedna z głównych zasad nowoczesnego liberalizmu, a mianowicie, że celem każdej pracy, każdego zrzeszenia ma być zysk materjalny — tak przesiąkła umysły nawet katolickie, że organizacje o czystym



Szkoła w Prokocimiu.

podkładzie ideowym nie mają powodzenia. A chcąc naprawić społeczeństwo, zagoić rany społeczne, osiągniemy to tylko przez zmuszenie i pracodawcę i robotnika, aby w poczynaniach swoich kierowali się przykazaniem miłości Boga i bliźniego. Próbowano rządzić bez tej miłości, z wykluczeniem nawet cienia religji. Wynik tej gospodarki liberalnej znany: ogólna nędza.

Wśród ludzi zastanawiających się nad biegiem świata coraz więcej gorących zwolenników powrotu do Boga. Słychać na całym świecie głośne wołania o świadomość w katolicyzmie, o odwagę w wyznawaniu wiary i na ulicy, w Radach gminych, przy warsztatach pracy i t. d. Z drugiej znów strony trzeba już raz ostrą walkę wypowiedzieć i zwycięsko ją przeprowadzić — przeciw nieobyczajności w modzie, w literaturze, w prasie, w kinie, w teatrze, zwalczać należy utwory żydowskiej masonerji i niedowiarstwa. Do tej pracy trzeba ludzi odważnych, czystych, jak kryształ, żyjących z wiary.

Program takiego życia spodobał się kolejarzom w Prokocimiu pod Krakowem. Po przemówieniu ks. Machay'a (w sali konsumu spółdzielni) dnia 8 lipca zgłosili się w wielkiej liczbie do tego apostolstwa



Konsum kolejarzy w Prokocimiu.

świeckiego i założyli Ligę katolicką w swej parafji, która właśnie taki ma program na swym sztandarze. Prezesem nowej Ligi parafjalnej obrano jednomyślnie p. Józefa Kocombę, zastępcą p. Piotra Dudeka, sekretarzem p. nauczyciela Kielara, skarbnikiem p. Jana Kosteckiego.

Ligę parafjalną w Prokocimiu oprócz zadań ideowych czekają i prace materjalne, jak: pomoc przy budowie nowego kościoła, szkoły i ochronki, jakoteż dalsze troska o rozwój „Spółdzielni kolejarzy dla budowy własnych domów". O tej Spółdzielni trzeba szerzej napisać, dla zachęcenia innych do podobnej pracy.

W Prokocimiu obowiązki duszpasterskie sprawują Ks. Ks. Augustjanie, a właściwie jeden z nich, ks. Gaczek. Stosunek tego Zgromadzenia do ludności jest bardzo serdeczny, bez rozdźwięku. Gdy trzej kolejarze: Jan Bibro, Wacław Popławski i Edw. Świerczek wskrzesili w r. 1920 myśl założenia Spółdzielni dla budowy domów, Ks. Ks. Augustjanie zaofiarowali im ochoczo 60 morgów ziemi na ten cel. I co się kolejarzom w r. 1911 nie udało z powodu przeszkód, stawianych przez czerwonych (martwiło tych panów tylko to, że kolejarze mogą mieć grunta na ziemi od księży zakupionej), teraz przy wybitnej pomocy dyr. kolei Prachtla, Konwentu Ks. Ks. Augustjanów i Księcia-Metropolity Sapiehy, Spółdzielnia stanęła na nogi i jej członkowie mają już 120 własnych domów z ogródkiem.

Za lat kilka będzie bardzo ładna miejscowość, bo domy stawiane są według mądrego planu. Dużo jeszcze trzeba pieniędzy i pracy, ale już dziś szczerze się należy cieszyć, że wytrwała praca kilku ludzi zwyciężyła olbrzymie przeszkody, stawiane przez włodarzy politycznych.

Ufni nie tylko w swoje siły, ale głównie w pomoc Bożą, kolejarze urządzili dnia 18 lipca dziękczynne nabożeństwo, odprawione przez ks. Gaczka. Kazanie wygłosił ks. Machay.

Pracownikom Spółdzielni i nowej Lidze parafjalnej: Szczęść Boże!

Co znaczy być katolikiem.

(Wedł. Jugendwacht — Kwiecień 1926).

Przyjął nas Kościół św. rzymsko-katolicki do swej społeczności. Pragniemy, musimy być katolikami z myśli i czynu. Katolicyzm obejmuje wszystko, nawet czas, nietylko miejsce i osoby. Wiara nasza niezmienna, a silna, wyraźna, jasna, przodująca.

Katolik potrafi rozumieć potrzebę czasu, chwili i uchwycić ją w duchu Kościoła, treść świętości pozostaje zawsze ta sama, a forma zmienia się według danych potrzeb. W wiekach średnich znaczyło umartwienie ciała najwyższą cnotę, dziś raczej chodzi o wierne wypełnianie swych powinności i korzystanie z darów przyrodzonych dla chwały Boga i to, gdziekolwiek: w kościele, w domu, w zawodzie, w państwie, w salonie, między ludźmi.

Kościół katolicki pragnie i popiera patrjotyzm: chce, by katolicy kochali swą Ojczyznę, byli szacownymi jej obywatelami i budowali wspólnie dobrobyt całego kraju. Duch katolicki domaga się łączności, a nie rozbicia na partje, na stany; jego wiara to duch miłości, życzliwości, który spaja, łagodzi, skłania ludzi ku sobie, a przez to i ku Bogu, bo On przepoił ich swym duchem jedności i zgody.

Na pierwszem miejscu stawia dla społeczeństwa poziom moralny jaknajwyższy, bo czyste obyczaje są punktem wyjścia dla wszystkich dalszych cnót, dla prawdziwego wykształcenia, dla wszelkiego postępu tak, jak nieobyczaje przysłaniają poznanie rzeczy prawdziwie pięknych.

Katolicyzm kładzie do serca zupełną prawość z jasnym wzrokiem na świat, w którym umie rozeznać złe od dobrego. Nie porywa go bezfirmowa „modna kultura", w druku, w teatrze, w higjenie. Sąd katolika jest trafniejszy, bo stojąc na wyżynie swej wiary, ma najszerszy przed sobą widnokrąg, jaki tylko mieć można, bo Chrystus powiedział, że jest Prawdą. Katolik, który idzie Jego śladami, najlepiej poznaje się na rzeczach. W nim jest prawda,

a prawda jest tak silna, że musi oddziaływać, nie ma mocy nad nią silniejszej — chyba wszechpotężna miłość, ale ona opiera się na prawdzie, boby przestała być miłością.

Kto ma prawdę, ten jest odważny, spokojny, ma pewność, która potrafi budować, siać pociechę, zachętę, która potrafi obronić słabego i żyć pracowicie, czyniąc służbę, choć drobną dla oka ludzkiego, co dnia biorąc dzionek z rąk Boga w ten sposób, w jaki go Sam ułożyć raczy. Nie wymyślimy lepszego postępu lub innego lekarstwa na obecne czasy. Taki jest duch katolicki, a jeśli go niema w nas, koło nas, to musimy się o niego starać. Musimy się stać na nowo katolikami. To jest praca na życie, a jednak trzeba ją wykonywać, kto chce wejść do nieba. **K. Berkanówna,**

Największy lekarz świata.

W roku bieżącym odbchodzoną będzie we Francji stuletnia rocznica śmierci genjalnego lekarza i wielkiego katolika, Teofila Laënnec. Założyciel nowoczesnej medycyny i największy po Hipokratesie lekarz świata, przechodził w młodzieńczym wieku bardzo zmienne koleje i odnosił się lekkomyślnie do rzeczy wiecznych; dopiero wybryki rewolucji francuskiej, na które własnemi oczyma patrzał, posłużyły do rozbudzenia w nim wiary. Mając lat 22, pisał on do swego ojca, człowieka sceptycznego i lekkiego: „Majątek, ani chwała, ani największe powodzenie, nie są zdolne zapełnić serca człowieka, jak tego sam na sobie doświadczyłem. Zwróciłem się więc do Tego, który sam jeden może dać prawdziwe szczęście i oto syn twój, ojcze, powrócił na łono religji“.

Został on wtedy członkiem, a niebawem i wiceprezesem t. zw. „Kongregacji“, mającej na celu przywrócić w kraju religję, a przez to wystawionej na silne ataki liberałów i członków tajnych towarzystw. Zdrowie jego, zrujnowane przedwcześnie pracami naukowemi, oraz walką o sprawę Kościoła i króla, potrzebowało dłuższego wypoczynku.

Wybrał się przeto na wiosnę r. 1826 do swej rodzinnej Bretanji i w podróży tej, razem z towarzyszami, odmawiał głośno różaniec. Nagle koła powozu zapadły się w jakąś głębię i pociągnęły za sobą wszystkich jadących. Wypadek ten przyczynił się jeszcze bardziej do pogorszenia zdrowia Laënneca.

W trzy miesiące później, 13 sierpnia tegoż roku 1826, wielki medyk po długich a świątobliwie znoszonych cierpieniach, oddał ducha Bogu, mając dopiero lat 45.

Chwała Laënneca ,genjalnego wynalazcy nowoczesnego systemu badania organizmu ludzkiego, jest nieśmiertelna, — każdy lekarz, który auskultuje chorego, jest przez to samo uczniem tego wielkiego męża.

Rządy na sposób meksykański.

W dn. 24. lutego br. Rada miejska w St. Nazaire we Francji, postanowiła usunięcie krzyżów z miejscowego szpitala. Pomimo protestu 15.000 mieszkańców, doktorów i chorych, oraz listownego przedstawienia

---

JÓZEF ANDOR. 2

NAUCZYCIELKA.

Tej jeszcze nie widziałem, jeżeli jest blondynką, przyjdzie brunetka na jej miejsce...

Ktoś krząknął na to lekkie gadanie. Księdza wikarego brała ochota, aby uderzyć mocno w garb, który tańczył przed jego nosem z wewnętrznego zadowolenia.

— Nie taką ma wadą — przepraszam bardzo — wtrącił wójt z niezachwianym spokojem gospodarza madziarskiego. — Dosyć to przystojna białogłowa, ale jej zachowanie się — nie dla nas.

— Czy być może? — pytał hrabia zaciekawiony. — Panie wójcie, wytnijcie prawdę, bo przecież panu ministrowi muszę coś powiedzieć. Może zaczepna?

W przyćmionych jego oczach ksiądz wikary mógłby był spostrzec jakieś przelatujące drgnienie, które często staje się objawieniem całego charakteru człowieka.

— No, to nie! Zełgałbym, gdybym to twierdził, a o białogłowach człowiek ani wtenczas nie powinien mówić źle, gdy je trafnie ocenia. Nic jej nie można zarzucić, tylko to, że jest bezbożną, jakoteż i to, że naszym kobietom zawraca głowy. Że tak i owak, że kobiety takiesame stworzenia, jak i mężczyźni, że i one powinny mieć prawo głosowania... [1]) A więc nie nadaje się ona do nas, takie jest moje zdanie.

Wyborcy przytakiwali. Na twarzy hrabiego liczne zmarszczki zbiegły się, jakgdyby się wszystkie z osobna pragnęły śmiać, ale ze względu na zachowanie godności odstąpiły od tego zamiaru.

— Ta wasza nauczycielka to przecież prawdziwa feministka! Takiej nie było jeszcze w Abrányfalva. No, proszę być spokojnymi, moi drodzy przyjaciele. Zbadam tę sprawę sam osobiście.

Z dworu słychać było szczekanie psów. Hrabia przestał mówić. Twarz jego zaczerwieniła się, oczy zabłysły i teraz się wyraźnie odczuwało, jak nieokiełzaną namiętność zakrywają te przyćmione oczy.

— Cierpliwi bądźcie, drodzy przyjaciele — zakończył. — Od nauczycielki się uwolnicie. Słowo daję!

Hrabia zawsze dotrzymywał słowa. Rzadko obiecywał; teraz coprawda raczej wyrwało mu się to słowo, ale obiecał. Ksiądz wikary przeżegnał się z ulgi serca.

II.

Garbus i młody chudeusz szli razem przez wieś. Garbus miał stanowisko pocztmistrza. Zdo-

---

1) **Na Węgrzech kobiety nie głosują.**

sióstr miłosierdzia, obsługujących szpital, w dn. 6-go lipca świętokradztwo zostało dopełnione. Dyrektor szpitala, p. M. Abraham, obszedł wszystkie sale i, ku wielkiemu oburzeniu chorych, pozdejmował ze ścian krzyże. Nie opuścił nawet kostnicy, gdzie właśnie leżały zwłoki pewnej kobiety i również zdjął wiszący tu krucyfiks. Ocalała jedna tylko sala Ś. Anny, której całe urządzenie ofiarowane było przez pewnego dobrodzieja, pod warunkiem, że w dniu, w którymby krucyfiks został z niej usunięty, ofiarodawca otrzyma zwrot swego daru w pieniądzach. Ponieważ ów dobrodziej przedstawił zawczasu swą umowę, przeto p. Abraham dyskretnie tę salę pominął.

Zaledwie dyrektor wyszedł ze szpitala, nad każdym łóżkiem widać już było zawieszony mały metalowy krzyżyk.

Czy kobieta ma duszę nieśmiertelną?

Doskonały artykuł pojawił się w rzymskiem „Osservatore Romano“, pod tytułem: **Uczucia religijne a moda“**. Opiewa on co następuje: Stosunek niewiast do mody był właśnie tą okolicznością, która skłaniała wielu starożytnych filozofów do zaprzeczania nieśmiertelnej duszy niewieście.

Cóż to jest moda? Sama w sobie, choćby najdziwaczniejsza, nie jest ona żadnem złem, dopóki szanuje moralność i nie obraża zdrowego rozumu; — i pod temi dwoma warunkami stróżowie moralności zostawiają jej wszelką swobodę. Ale wobec dzisiejszego spoganienia mody, muszą oni nawoływać niewiasty do porządku i ganić to, co się nie da pogodzić ani z obyczajnością, ani z poczuciem wstydu.

Chcemy tu głównie zwrócić uwagę na jedno. Chociaż wiadomem jest, jak wielki wpływ wywiera moda na kobietę, wszelako można się było spodziewać, że w krajach katolickich niewiasty, o których się powszechnie twierdzi, że posiadają żywsze uczucia religijne, niż mężczyźni, zreflektują się pod opinją i surowem nawoływaniem władz kościelnych i położą kres gorszącemu skandalowi. Tymczasem cóż się stało? Oto modne panie wymyśliły podstępny wybieg, którym uśpiły swoje katolickie sumienie. Przy wejściu do kościoła, okrywają nagie ramiona i szyję lekkim szalem, który natychmiast zdejmują, skoro tylko się znajdą na ulicy. Jest to wybieg zupełnie niegodny chrześcijanki, dla której obowiązek skromności i moralności nie ogranicza się do murów kościelnych“.

Tyle w gorących Włoszech? A nasza Polka? Onaby i ten podstępny wybieg z ulgą serca przyjęła, bo przynajmniej nie potrzebowałaby się rumienić w kościołach naszych, gdzie biedne i lekkomyślne jej córy nastręczają się półnagie oczom skłopotanych kapłanów i urządzają „nabożeństwo“ ku czci ducha nieczystego, stając się w jego rękach dobrowolnem narzędziem, do rozbudzania namiętności w młodzieży męskiej.

A więc jeżeli gdzie — to u nas przedewszystkiem powinno się wyrozumiewać dawnych filozofów, którzy wnioskując ze stosunku niewiast do mody, zaprzeczali nieśmiertelnej duszy kobiecie.

łał on już darować światu, że nie ocenił wyżej jego zdolności, ale przepełniony był ukrytą nienawiścią do wszystkiego, co ma ludzkość szlachetnego i pięknego za to, że nie zapomniano o jego garbie, a tylko patrzano nań z pod oka. Młodzik, ponieważ na polu nauki zbankrutował, a życie szkolne w stolicy posłużyło mu tylko do tego, aby prawie zupełnie zniszczyć jego nerwy i zdrowie, idąc za przykładem tylu nikczemnych egzystencyj, zwrócił się wkońcu do swego wuja-księdza i stał się zjadaczem majątku kościelnego. Ozdobił się tytułem zarządcy gospodarstwa i przed księdzem proboszczem, człowiekiem o dobrem sercu, grał rolę grzesznika nawróconego z taką sztuką, że tylko bystre oko księdza wikarego mogło się poznać na obłudzie. A jak to u takich zdenerwowanych istot często się zdarza, chorobliwe ambicje, niegodne pragnienia i nienasycone namiętności niszczyły go do reszty i pchały na życie i śmierć w ramiona pocztmistrza, którego potężna siła i pozbawiony sumienia a zgorzkniały duch przyciągał do siebie, niby magnes, ten bezduszny opiłek stali ludzkiej.

Zostali w tyle za deputacją. Gospodarze wielkiemi krokami ciągnęli do domu. Metrykarz [2]) był w mniemaniu, że wszyscy na niego patrzą i odgadują treść jego niedoszłej mowy, bo nerwowo się oglądał to na prawo, to na lewo. Ksiądz wikary biegł na przedzie, a długą sutanną robił tyle kurzu, że ten wkrótce zakrył jego czarną postać.

— No, panie zarządco, wyrwało się garbusowi. Chudy, mały gawron porządnie pędzi, aby ci zepsuć wieczerzę.

— Dziś piątek, może psuć! Staram ja się o siebie, a starego tak prowadzę, jak sam chcę.

Z pewną zarozumiałością wypowiedział te słowa, jak gdyby czekał na uznanie swego opiekuna. Pocztmistrz poklepał go po ramieniu.

— No, wierzę ci, że nie zostaniesz głodnym, ale cię zapewniam, że ten wikary to niebezpieczny człowiek. Nie będzie on z nami nigdy popijał, jak jego poprzednik i, mówiąc prawdę, on to wygryza stąd naszą śliczną panienkę.

W półmroku wieczornym można było zauważyć ciemny, fjoletowy niemal rumieniec, jaki oblał w tej chwili mizerną twarz zarządcy.

— Tego nie uczyni! Nie pozwolę!

Krzykliwy ten wybuch był jakoby chwilowem zmartwychwstaniem dogorywającej energji.

— Więc pocóżeś wlazł w deputację? — zagadnął pogardliwie garbusek.

— Pocóżem przyszedł? Wysłano mnie. Wszak od sutanny jestem zależny, bo nie mam już własnej woli.

2) Po zaprowadzeniu ślubów cywilnych w r. 1894 stworzono ten nowy urząd.

Jak uczyć dzieci pokory.

(Z dziedziny wychowania).

Rodzice powinni w sercach swych dzieci założyć fundament cnotliwego życia. Życie uczciwe i bogobojne, to życie cnotliwe. Czem są kwiaty i owoce na drzewie, tem są cnoty w życiu ludzkiem. Bez owocu drzewo jest dzikie, zajmuje w sadzie miejsce, ale pożytku nie daje. Bez cnoty człowiek ani ludziom nie jest pożyteczny, ani Bogu nie jest miły.

Cnotą jest posłuszeństwo, cnotą jest czystość, cnotą uprzejmość, cnotą jest pokora.

Także i tę cnotę niech się starają rodzice zaszczepić w duszy swego dziecka. Bez pokory wyrosną dzieci na pyszałków i samochwalców, na ludzi próżnych i nadętych, a tymczasem chrześcijanin ma być pokorny. Bóg pysznym się sprzeciwia. Zbawiciel był pokornym: uniżył się, gdy się stał człowiekiem; w stajence się narodził; ludziom był poddanym; śmierć haniebną na krzyżu poniósł. Dlatego Bóg wywyższył Go.

Od ludzi żąda też P. Jezus pokory, mówiąc: „Kto się tedy uniży, ten jest większy w Królestwie niebieskiem“ (Mat. 18,4). Niechże rodzice nie wychwalają swych dzieci w ich obecności. Czasem dziecko trzeba pochwalić, gdy co zrobi dobrze, ale tej pochwały lepiej udzielić mu w cztery oczy, niż wobec innych. Niech nie nabijają głowy dziecka, a zwłaszcza córki, że taka piękna i niech jej nie każą do lustra często zaglądać, ale przeciwnie, niech wkładają w swe dzieci to przekonanie, że piękność, to rzecz przemijająca; że na piękność P. Bóg nie patrzy, ale patrzy na serce.

Niedobrze to jest, gdy matka wkłada w uszy córki takie na przykład nauki: „Widzisz, tyś córka gospodarska, to nie możesz iść w takiej starej sukni między ludzi; co innego Jedwiga, córka biednej matki, jej wszystko ujdzie!!... Gdyby tak niejedna matka przyszła między dzieci do szkoły, toby wnet zobaczyła, jak to niejedno dziecko, ubrane w nowe sukienki, z kolczykami w uszach, z koralikami na szyi, spogląda z upodobaniem po sobie, a po niem znać, że sobie myśli w duszy: „Patrzcie na mnie, ja nie taka, jak wy; was nie stać, abyście się tak do kościoła wystroiły, jak ja do szkoły“. To jest próżność.

Dziewczęta lubią się wynosić nad innych, strojami, pięknością, a chłopcy zręcznością, siłą i rozumem.

Niechże matka nie podsyca w córce tej chęci podobania się i strojenia, ale niech jej przypomina, że lepiej, aby ją P. Bóg chwalił niż ludzie.

Jeżeli się synek przechwala, to niech go ojciec lub matka zawstydzi przez ośmieszenie tych przechwałek, albo powie: „Patrz, ten lub tamten nie taką rzecz zrobił, a nie chwali się“.

Roztropny ojciec i matka nie dopuszczają też, aby ich dzieci miały innymi, na przykład biednymi, skromnie ubranymi, niedołężnymi pogardzać, gdyż to jest także pycha. O dzieciach swoich iech rodzice nie rozpowiadają, jakie są mądre, sprytne, a zwłasz-

---

— Nie masz własnej woli, a chcesz przeszkodzić temu, na co hrabia swe słowo dał?

— Tak jest; i jeżeli nie zdołam inaczej, to się z nią ożenię!

Pocztmistrz o mało że nie pękł od śmiechu.

— Ty! A cóż znowu? I czyżby wogóle poszła za ciebie? Co ci też przychodzi do głowy!

— Ciągnącemu koniowi nie wiążą pyska [3]).

— Nie zła to myśl, majątkiem księży wyswatać pannę bezbożną. Jednak, panie dobrodzieju, nie wierzę ja w to. Przebiegły jesteś, ale nie masz siły. Siła jest źródłem wytrwałości.

— A czyż nie jestem dosyć wytrwały od lat czterech? Do mojego wytrwania nie potrzeba siły cielesnej, lecz czegoś innego i w dodatku jestem zakochany. — Już cztery lata prowadzę życie ascety; to w sam raz wystarczyło, aby wrócić do zdrowia.

Ciągnął za sobą nogi, niby wysłużona szkapa; jego chudość była prawie zastraszającą obok przysadzistej postaci garbusa, ale z oczu jego błyskał jakiś ogień gorączkowy, który ożywiał jego zwiędłe rysy. Pocztmistrz ruszył ramionami i zatopił się w myślach. Zbliżali się już do wsi; w półmroku zabieliła się wysoka biała wieża. Deputacja, ponieważ po świątecznemu była ubrana, wstąpiła do karczmy przy wejściu do wioski. Garbus zatrzymał się nagle i stanął nawprost przyjaciela.

— Ile klerykalnych cygar mi dasz, jeżeli na twój młyn popędzę wodę u panny nauczycielki?

Zarządca chwycił go za rękę.

— Uczyniłbyś to! Naprawdębyś to uczynił?

— Rzekłem!

— Ile chcesz! — to jest dwa codziennie.

— Zgoda, codziennie dwa cygara, a przy ważniejszych wiadomościach piwnica plebańska nie odczuje braku kilku buteleczek. I wkońcu ja będę drużbą. Oto moja ręka!

Podali sobie ręce. Zarządca aż wargi zaciął od silnego uścisku dłoni.

— A teraz uważaj! — Zdradzę ci tajemnicę, której jeszcze nikomu nie powierzyłem. Jestem socjalistą rewolucyjnym. Nienawidzę porządku społecznego, bo nie mogę usadowić w nim swego garbu. Nienawidzę księży, hrabiego, nienawidzę każdego człowieka o porządnym wyglądzie, ciebie wyjąwszy, który na duszy nosisz obrzydliwszą narośl, niż ja na grzbiecie. Najbardziej nienawidzę kobiet, bo ku nim wszystkim czuję straszne i stałe kochanie. I gdy te wszystkie nienawiściześrodkuję do jednego celu, w Abrányfalvie nastąpi taki przewrót, jakiego jeszcze świat nie widział.

(Ciąg dalszy za tydzień).

[3]) Madziarskie przysłowie.

cza nioch tego nie czynią przy drugich dzieciach, aby takiemi próżnościami umysły nie zaprzątać.

Jeżeli rodzice pragną, by ich dzieci były skromne i pokorne, to muszą sami być takiemi. Nie dasz dziecku tego, czego sam nie masz.

A zatem ojcze i matko! — dziękujcie Bogu za wszystko, ale nie tak, jak ów pyszny faryzeusz, który mówił: „Panie Boże, dziękuję ci, żem nie taki, jak inni“. Jeżeli jesteście bogaci to Opatrzność Boska. Jeżeli nie pijecie i nie kradniecie, to łaska Boska. Drudzy może od was gorsi, ale kto wie, czyja w tem wina. Tak myślcie i tak postępujcie, a dacie dzieciom przykład pokory. Matko, nie strój się, nie bądź sobą zanadto zajęta, nie chwal się, nie gardź niższymi, bo nie nauczysz twych dzieci pokory, ale zatrujesz ich serce próżnością i pychą.

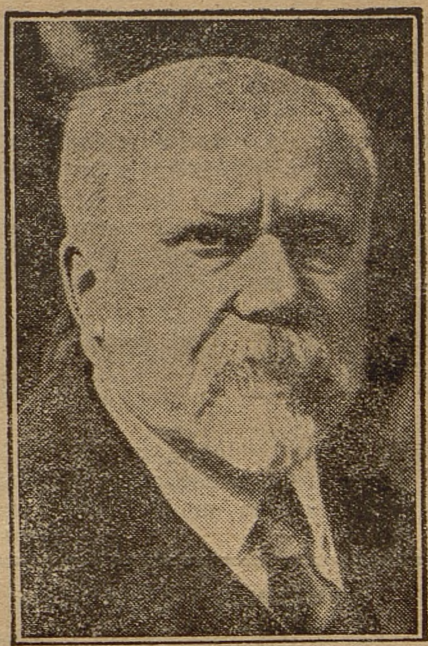
P. Zarzycki.



Sejm zakończył obrady nad zmianą Konstytucji i wyszedł cało z wielkiej opresji. Nie uchwalono bowiem ani zmiany ordynacji wyborczej, ani zniszczono tak zw. „nietykalności“ poselskiej, wszystko ma być w Sejmie po staremu.

Główną zmianą w ustawie konstytucyjnej jest przywrócenie ustępu 1 art. 11, zawierającego upoważnienie Prezydenta do wydawania dekretów. Ustęp ten brzmi teraz:

„Prezydent Rzeczypospolitej ma prawo w czasie, gdy Sejm i Senat są rozwiązane, aż do chwili ponownego zebrania się Sejmu (art. 25) wydawać w razie nagłej konieczności państwowej **rozporządzenia z mocą ustawy** w zakresie ustawodawstwa państwowego. Rozporządzenia te nie mogą jednak dotyczyć zmiany Konstytucji i spraw, przewidzianych w art. 3, ustęp 4, art. 4, 5, 6, 8, 49 ustęp, 2, 50 i 59 oraz ordynacji wyborczej“.



Poincaré.

Wyjątki odnoszą się: do spraw samorządowych, budżetu, kontyngentu rekruta, zaciągnięcia pożyczek, kontroli nad pożyczkami państwowemi, umów handlowych z zagranicą, wypowiedzenia wojny i zawarcia pokoju, oskarżenia ministrów, nakładanie nowych podatków i opłat publicznych, podwyższanie obowiązujących stawek podatkowych ponad normę, przewidzianą ustawą z dnia 1 lipca 1926 r., ustanawianie nowych monopoli, podwyższanie ceł, zwiększanie obiegu biletów zdawkowych i bilonu ponad dotychczasowe uprawnienia, zbycie, zamiana i obciążenie nieruchomego majątku państwowego, zmiana ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu, ustaw samorządowych, ordynacji wyborczej do organów samorządu, zmiana granic województw, ustaw językowych i szkolnych oraz prawa małżeńskiego.

Największą sensacją w tej zmianie jest włączenie do dekretowania i tak zw. ustawodawstwa społecznego (8-godzinny dzień pracy, Kasa chorych itd.). Stronnictwa robotnicze są z tego powodu bardzo zatrwożone. Czy słusznie, przyszłość okaże. bo od zmian w tej sprawie spodziewają się poprawy życia gospodarczego.

W Krakowie wykryto **olbrzymie szpiegostwo Rusinów na korzyść Niemiec,** rozbudowane w całej Małopolsce. Znaleziono dużo papierów obciążających niemieckich oficerów. Nasza policja okazała w tej sprawie wielką zdolność i spryt.

Wyrok trybunału rozjemczego w Gdańsku orzekł, że za katastrofę kolejową pod Starogardem Polska nie ponosi żadnej odpowiedzialności.

WE FRANCJI

dokonał się w ubiegłym tygodniu wprost **dramatyczny przewrót polityczny.** Parlament obalał rząd za rządem, frank leciał, drożyzna wzrastała, ludzi ogarniała panika. Okolica Paryża bardzo ostro demonstrowała przeciw posłom, a głównie przeciw Herriotowi, głównemu sprawcy klęski finansowej. Wstręt do jego partyjnych i masońskich rządów do tego stopnia ogarnął całą Francję, że prez. Doumergue zmuszony był powierzyć kierownictwo rządu p. Poincare'mu, którego w r. 1924 Herriot obalił przy wyborach.

Poincare utworzył **rząd jedności narodowej,** zasiada w nim i Herriot.

Powrót Poincarego do rządów osłabi tupet Niemców w Lidze Narodów.

W Rosji zmarł (podobno go otruto) kat bolszewicki Dzierżyński, z pochodzenia Polak. Jego czerezwyczajka ma na sumieniu życie milionów ludzi.

Wujaszek.

Nowe Kino.

Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia i Konferencji Panów św. Wincentego a Paulo, istniejące przy kościele XX. Misjonarzy na Nowej Wsi, przystąpiły do założenia **Kinoteatru „CHARITAS"** (przy ul. Juljusza Lea, dawniej Królewskiej L. 55, **w pobliżu Parku Krakowskiego).** Wyświetla się tam filmy moralne i pouczające, a przytem ciekawe i niepozbawione wesołego humoru.

Rodzice będą więc mogli spokojnie posyłać młodzież do kinoteatru „CHARITAS", starsi będą mogli niejeden deszczowy wieczór spędzić z przyjemnością na miłej rozrywce, a młodzi będą mogli nacieszyć się i naśmiać dowoli.

Na razie przedstawienia kinematograficzne odbywać się będą w soboty, niedziele, święta i dni poprzedzające święta o godz. 7 wieczorem. — Ceny miejsc od 40 gr. do 1 zł. — **Cały dochód przeznaczony na ubogich,** którymi zajmują się powyższe Stowarzyszenia. — Dla szkół na zamówienie urządza się osobne przedstawienia zniżkowe o dogodniejszej porze.

Dyrekcja kinoteatru „CHARITAS".

Sprostowanie.

W sprawozdaniu o zjeździe misyjnym w Warszawie, pomieszczonem w Nrze 29 „Dzwonu", powiedziano, że szkodą wielką była nieobecność referenta Sodalicji św. Piotra Klawera, tymczasem sprawa przedstawia się nieco inaczej. Jako delegat przyjechał do Warszawy ks. Skowroński z Poznańskiego, który, będąc eksternistą, miał wygłosić referat, dany mu przez Sodalicję, ale niestety, wskutek pominięcia pewnych formalności nie dopuszczono go do głosu.

—o—

Piękna organizacja.

Dawni wychowankowie każdego zakładu salezjańskiego nie zrywają stosunków z Ojcami ani pomiędzy sobą i tworzą osobne organizacje katolickie z siedzibą albo w użyczonej im sali zakładowej, albo nawet we własnych, specjalnie wzniesionych zabudowaniach. Jest tych organizacyj już 500, a wiele z nich utworzyło związki prowincjonalne, które połączyły się z kolei w organizacje narodowe. Te ostatnie są już we Włoszech, Francji, Belgji, Hiszpanji, Brazylji, Argentynie, Urugwaju, Paragwaju i Kolumbji.

Dzieło szerzenia rekolekcji.

W diecezji kolońskiej, dzięki zabiegom miejscowego biskupa sufragana, rozwija się pięknie zwyczaj odprawiania rekolekcji dorocznych. W pierwszych miesiącach r. 1925 zjechało się w tym celu na wspólne narady, tysiąc z górą kapłanów, którzy wyznaczyli w każdym dekanacie specjalnego członka do szerzenia idei rekolekcyjnej. Nadto w miesiącu lipcu we wszystkich kościołach archidiecezji odbyła się t. zw. „Niedziela rekolekcyjna", by zaznajomić wiernyh z celem i sposobem odprawiania rekolekcji, oraz pozakładać kasy rekolekcyjne. Co kwartał na drzwiach każdego kościoła parafjalnego wywieszany bywa spis rekolekcji, mających się odbyć w całej diecezji, z podkreśleniem miejscowości najbliższych. Ten to kalendarz rekolekcyjny wskazywał na pierwszy kwartał r. b. 19 domów rekolekcyjnych ze 186-ciu szeregami ćwiczeń. — W całym roku 1925 wzięło udział w ćwiczeniach 19.580 osób świeckich. W kilku miastach diecezji zbudowano nowe domy rekolekcyjne lub powiększono dawne.

Odpowiedzi Redakcji.

W. W. Przy olbrzymiej procesji z relikwijami św. Franciszka były wprawdzie niedomagania organizacyjne, ale nie w tym stopniu, jak to pan — wyolbrzymia. **J. K.** Nie wolno się tak obrażać. Radzimy się przejąć słowami św. Franciszka: „Wszystkie niebezpieczeństwa i wszystkie upadki, jakie się zdarzyły na świecie, nie z innej wynikły przyczyny, jeno z wyniosłości głowy, czyli pychy myśli". Codzienne rozmyślanie nad tem zdaniem byłoby niezbędnem. **Ktoś z Tow. Tarzańskiego.** Rozumiemy, że żydzi „garną się" do Tow. Tatrzańskiego, bo z legitymacją tegoż Towarzystwa można łatwo przejść do Czechosłowacji, do robienia geszeftów. Że atoli Zarząd Tow. tego nie widzi i nie przeszkadza całą siłą tej inwazji geszefciarsko-żydowskiej — tego zrozumieć nie możemy.

Z humoru.

Zarządca wytwórni wydał rozkaz:

— Jeżeliby mnie szukał Goldner, proszę mu powiedzieć, żem wyjechał do Ameryki.

— Rozumiem, proszę p. dyrektora.

Za godzinę zapytuje się zarządca:

— No, był tu Goldner, a co mu pan powiedział?

— Że p. dyrektor wyjechał do Ameryki.

— A co on na to?

— Zapytał się, kiedy p. dyrektor powróci?

— I co mu pan powiedział?

— Powiedziałem, że za kilka godzin p. dyrektor powróci.

Za redakcję i wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada Ks. Ferdynand Machay.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.